

Józefów, 13 listopada 2020 roku

Dr hab. Wojciech Michera
Uniwersytet Warszawski
Instytut Kultury Polskiej

Recenzja rozprawy doktorskiej mgr Aleksandry Janus

Historia przedstawiona / historia doświadczona. Modele muzealnej narracji a edukacja historyczna.

Przedstawiona do oceny rozprawa doktorska Aleksandry Janus nosi tytuł *Historia przedstawiona / historia doświadczona. Modele muzealnej narracji a edukacja historyczna*: dwa zdania, dziesięć słów, dwie kropki i jeden kłopotliwy znak typograficzny, którego nie da się wypowiedzieć ani usłyszeć, nie istnieje bowiem fonetyczny odpowiednik graficznego ukośnika. Niemniej ma on swoje znaczenie, wprowadza mianowicie paradygmatyczne napięcie między członami wyrażenia, stanowiąc sugestię, że tematem ma być nie „to” czy „tamto”, ale relacja między tymi elementami, niejako powstające między nimi „pole grawitacyjne”. Czy istotnie tak jest w tym wypadku? Chyba nie ... Może lepiej więc byłoby posłużyć się tu jakimś mniej kłopotliwym spójnikiem logicznym? Na przykład – „i”? Zwłaszcza, że każda z dwóch wskazanych tu możliwości, każdy „model narracji” – zarówno historia j a k o „przedstawiana”, jak i historia j a k o „doświadczana” – już implikuje swoiste rozsuniecie logiczne i jest stwierdzeniem poznawczej nieoczywistości. „Minione dzieje” bowiem, jako czas definitywnie przeszły i dokonany – można by rzec: do-sko-na-ły, *perfectum*, czyli skończony, martwy – kryją się poza horyzontem bezpośredniej dostępności, a w konsekwencji, paradoksalnie, podlegają ciągłej re-konstrukcji. Można więc przyjąć, że tematem pracy będą „kłopoty z historią” (jak bowiem pisze doktorantka: „Od przeszłości dzieli nas nieredukowalny dystans”) oraz sposoby radzenia sobie z nimi. Jednym zaś z takich sposobów – podporządkowanym dwóm wspomnianym formułom – jest muzealna narracja służąca edukacji historycznej.

Praca Aleksandry Janus składa się... no właśnie to nie jest jasne. Według spisu treści, zapowiadającego rzeczywiście zastosowaną w tekście redakcję – z wprowadzenia i sześciu rozdziałów. We Wprowadzeniu jednak (napisanym zapewne wcześniej i potem już nie uaktualnionym) mowa jest o rozdziałach trzech. Ta rozbieżność, sama w sobie oczywiście nie aż tak ważna, stanowi symptom trudności, z którymi, jak sędzę, zmagala się autorka, usiłując niejednorodny materiał scalić w linearnie uporządkowany wywód: poszczególne zagadnienia, problemy i tematy niechętnie podporządkowują się tu hierarchicznej strukturze rozdziałów i podrozdziałów. Stąd na przykład „doświadczenie”, bez żadnych dodatkowych określeń i przymiotników, jest tytułem zarówno podrozdziału w rozdz. V, jak i całego rozdziału VI, autorka skąpi zaś jasnej informacji tłumaczącej relację między jednym i drugim użyciem; stąd też pewien brak precyzji tytułów: dlaczego podrozdział *Problem reprezentacji* został dołączony do rozdziału I poświęconego „Doświadczeniu”, skoro w tytule rozprawy te dwie kategorie są hierarchicznie równoważne?; dlaczego rozdział V zatytułowany jest „Przestrzeń”, skoro omówione w nim zostały bardzo różne elementy składające się na muzealną ekspozycję? Można przyjąć, że „przestrzeń” jest tu metaforą (czy też metonimią) całej ekspozycji, ale warto by o tym napomknąć.

Niezależnie jednak od formalnego podziału na 6 rozdziałów, można chyba przyjąć, że merytorycznie pracę współtworzą dwa komponenty. Pierwszym (dominującym w rozdziałach I –II: *Historia doświadczenia, doświadczenie historii* oraz *Muzeum w służbie akumulacji przeszłości*) jest teoria, dotycząca różnych ujęć filozoficznej kategorii „doświadczenia”, zwłaszcza doświadczenia historycznego, kategorii „reprezentacji” oraz muzeologii. Komponent drugi (rozdziały III – VI) to przede wszystkim opis własnych badań autorki, prowadzonych (w ramach projektu *Muzeum i reprezentacje historii*) głównie w Muzeum Powstania Warszawskiego, a także w Muzeum Armii Krajowej w Krakowie, w krakowskiej Fabryce Schindlera oraz w Muzeum Woli w Warszawie. W takim zaś układzie istotne jest pytanie o to, w jakiej mierze i z jakim skutkiem oba te komponenty zostają scalone.

Otóż rozprawa Aleksandry Janus dowodzi, że jej autorka jest badaczką o dużych kompetencjach, dysponującą odpowiednią erudycją i doświadczeniem intelektualnym. A mówię o tym już na początku recenzji, żeby odpowiednio spozycjonować moje dalsze uwagi, uwagi przede wszystkim – jak to w recenzji bywa – krytyczne. Pragnę więc podkreślić, że nie jest moim celem podważenie zasadniczej wartości intelektualnej omawianej pracy, lecz krytyczna dyskusja z nią.

Z jednej więc strony – nie mam żadnej wątpliwości, że praca ta, jako całość, powstała nieprzypadkowo. Przeciwnie – jest logiczną konsekwencją wieloletnich i ukierunkowanych

wysiłków intelektualnych Aleksandry Janus, które bardzo cenię. I taka też – pozytywna – jest moja podstawowa konstatacja. Ale wydaje się zarazem, że to nagromadzone tu bogactwo materiałów jest też dla autorki pewnym kłopotem. To paradoks, ale w pracy, której tak ważnym wątkiem teoretycznym jest teoria narracji o przeszłości (narratywizm Hydena White'a i Franka Ankersmita), najbardziej brakuje własnej wyrazistości narracyjnej, retorycznego gestu zapanowania nad „wykładem”: u Janus prowadząca czytelnika „instancja narracyjna” jest nieśmiała i asekuracyjnie wycofana. I właśnie to jest mój główny i najpoważniejszy zarzut wobec tej rozprawy, bo – pragnę podkreślić – okoliczność ta ma swoje konsekwencje merytoryczne. Dotyczy on rozprawy jako całości, ale głównie odnosi się do pierwszej, teoretycznej części.

Spotykamy tu bowiem, jak wspomniałem, bogactwo koncepcji, teorii, prac, przywoływanych i referowanych z odpowiednią erudycją i kompetencją. Taki opis „stanu wiedzy” to niewątpliwa wartość tej rozprawy i solidna legitymacja w procedurze ubiegania się o stopień naukowy. Ale zarazem ten dość sumienny przegląd nadmiernie się w swojej strukturze upodabnia do logiki bazy danych (bazy, z konieczności przecież, i tak niekompletnej). Kolejne nazwiska, koncepcje i pojęcia niczym paciorki różańca dość monotonicznie przesuują się przed oczami czytelnika i nie od razu wyłania się z nich jakiś wyraźny autorski zamysł. Nawet we *Wprowadzeniu* dominują cytaty i relacje z cudzych prac, które niczym ekran objawiają/ukrywają oryginalne tezy autorki i jej przekonania. Rozumiem oczywiście, że autorski jest tu sam ten wybór jako całość. Chciałoby się jednak wiedzieć, które z referowanych pojęć, poglądów i koncepcji – które zwłaszcza! – będą potrzebne w toku dalszych rozważań. I przede wszystkim – do jakiego konkretniej celu autorka zmierza. Wolałbym, by zostało to przez nią samą, jej własnymi słowami, wyraźnie sformułowane, żeby czytelnik otrzymał od razu, na początku pracy, wyraźny klucz konceptualny. Tymczasem dopiero na stronie 52 pojawia się informacja nieco bardziej spersonalizowana: dowiadujemy się o intelektualnym „długu”, jaki doktorantka zaciągnęła u Anny Ziębińskiej-Witek, i o tym, że chodzi o „perspektywę traktującą przeszłość jako społeczny konstrukt”, o wpływ, „jaki muzea i instytucje dziedzictwa wywierają na proces konstruowania i nadawania znaczeń przeszłości” *etc.*

Tych założeń trzeba się raczej domyślać i nigdzie w zasadzie nie są otwarcie i dobitnie wyeksplikowane, kryjąc się nieustannie za cudzymi konceptami, przytaczanymi słowami. W takiej też zdystansowanej i zapośredniczanej narracji brakuje ponadto odwagi w pokazywaniu ukrytych związków – lub przeciwnie, napięć – między koncepcjami kolejno referowanych autorów. Można powiedzieć: brakuje większej podejrzliwości, bardziej krytycznego dystansu,

niezależnego komentarla autorki, która szukając sprzymierzeńców, dobiera stosowne kategorie, ale dokonuje ich jakościowej klasyfikacji, proponując ich nowe – i na własną odpowiedzialność tworzone – kon- lub rekontekstualizacje. W wielu partiach praca jest też nadmiernie zależna od autorów albo autorek prac o charakterze nie źródłowym, ale syntetycznym, w których zatem pewne zagadnienia – na przykład kwestia „doświadczenia” – zostały już przetworzone i podsumowane. Przejawem też nazbyt grzecznej postawy jest funkcja, jaką pełnią u Janus same cytaty: przywoływane w nadmiarze, służą przede wszystkim zrelacjonowaniu i parafrazowaniu czyjś poglądu, nie zaś procedurze *close reading*, analizie bądź krytyce.

Brak narracyjnej stanowczości przejawia się również w tym, że doktorantka bardzo skąpi cząstkowych podsumowań, pokazujących konstrukcję logiczną prowadzonego dyskursu, podtrzymujących uwagę czytelnika, pozwalających mu, niczym mapa drogowa, zorientować się, gdzie jesteśmy i dokąd zmierzamy. I chcę podkreślić, że jest to merytoryczna słabość tego dyskursu.

*

Rozdział I, zatytułowany *Historia doświadczenia, doświadczenie historii*, składa się z trzech podrozdziałów. W pierwszym, zgodnie z tytułem (*Doświadczenie. „Wokół najbardziej zwodniczego słowa w filozofii”*), przedstawiona została kluczowa tu kategoria „doświadczenia” – kompetentnie, ale chyba też w zbyt dużej i zbyt bezpośredniej zależności od opracowania Doroty Wolskiej *Odzyskać doświadczenie*. Przyznam się też, że z pewnym trudem przychodzi mi zaakceptować następującą deklarację: „z konieczności pomijam niektóre interesujące i inspirujące ujęcia problemu doświadczenia – by wspomnieć chociażby propozycje Waltera Benjamina, Giorgio [powinno być Giorgio] Agambena, Theodora W. Adorno oraz wiele innych, historycznych i współczesnych koncepcji – koncentrując się na kilku wybranych, które w moim przekonaniu stanowią istotne punkty odniesienia dla problematyki poruszanej w dalszej części tej pracy.” Otóż nie bardzo wiadomo, jaka konieczność zmusiła autorkę do takiego wyrzeczenia, owe „istotne punkty” nie zostały też mocno wypunktowane: nie dowiadujemy się wprost, na czym polega przydatność wybranych do omówienia koncepcji w dalszej procedurze; nie jest to także bardzo oczywiste *ex post*.

Podrozdział drugi mówi o *Doświadczeniu historycznym*, rozumianym jako doświadczenie przeszłości, czyli pewien rodzaj (jak pisze doktorantka) współczesnej z nią relacji. Jesteśmy więc już na gruncie anonsowanym w tytule całej pracy. Główny akcent pada

zaś na koncepcję „wzniosłego doświadczenia” Franka Ankersmita. Ten holenderski badacz, znany przede wszystkim jako współtwórca (obok Hydena White’a) narratywizmu historycznego, na początku XXI w. w istotny sposób zmodyfikował swoje rozumienie naszego dostępu do przeszłości. Aleksandra Janus koncepcję tę prezentuje kompetentnie, choć może zbyt zwięźle, skoro na koniec podrozdziału czytamy:

Koncepcję Ankersmita oraz przypomnienie przez niego idei doznania historycznego Huizingi traktuję jako próbę odzyskania doświadczenia – w tym wypadku doświadczenia przeszłości – w jego emocjonalnej, niedyskursywnej postaci. Wydaje się, że stanowią one nie tylko interesujący przykład tego, w jakiej postaci doświadczenie powraca w obszar zainteresowania współczesnej humanistyki, ale także świadectwo mariażu głodu doświadczenia z intensyfikacją fascynacji przeszłością, która poszukuje dróg, by tę drugą uczynić na powrót obecną.

Czytając te słowa, mamy prawo się domyślać, że w pracy Aleksandry Janus właśnie ujęcie Ankersmita posłuży jako ważne narzędzie konceptualne (czy tak jest w istocie, to inna sprawa). Jak się jednak wydaje, narzędzie to wprowadza w rozważania pewien stopień ryzyka, bo sama doktorantka stwierdza, że chodzi tu o próbę „rehabilitacji romantycznego z ducha dowartościowania nastrojów i emocji”. Takie ujęcie, mianowicie w duchu romantycznym, nie jest oczywiście zakazane, ale z pewnością dzisiaj wymaga jakiegoś komentarza, krytycznej konfrontacji i przepracowania, a nie tylko zrelacjonowania. Tymczasem nic takiego się tu nie pojawia, żaden szerszy intelektualny kontekst. Mnie na przykład przychodzi do głowy Paul de Man z jego *Retoryką czasowości*, demystyfikujący pojęcie romantycznego symbolu, rozumianego tradycyjnie jako autentyczna więź podmiotowego umysłu i przyrody (a jeśli de Man, to także wspomniany Walter Benjamin). Ale jak mówię – to jest moje skojarzenie.

Niemniej, jeżeli doktorantkę, zainspirowaną przez Ankersmita, interesuje zwrot ku bezpośredniości doświadczenia cielesnego w muzeum, to może warto by poszukać jakichś analogicznych rozpoznań na innych, pokrewnych obszarach intelektualnych. Mnie samemu, ze względu na moje osobiste doświadczenia, ponownie przychodzi do głowy pewne skojarzenia. Na przykład – dorobek „archeologii doświadczalnej” (do której mam zresztą stosunek umiarkowanie krytyczny), zajmującej się praktycznym testowaniem hipotez badawczych, odtwarzaniem dawnych praktyk i technik, doświadczanych teraz przez badaczy empirycznie, fizycznie, a nie tylko dyskursywnie. Ale jeszcze ciekawsza wydaje mi się

filmologiczna koncepcja Thomasa Elsaessera, który, porzucając dominujące w dziedzinie *cinema studies* koncepcje formalistyczne, realistyczne, kognitywistyczne czy właśnie narratologiczne, zajmuje się „ciałem” oraz cielesnym doznaniem, czyli fizycznymi emocjami widza (cf. Thomas Elsaesser, Malte Hagener, *Teoria filmu: wprowadzenie przez zmysły*). To są oczywiście moje własne skojarzenia, ale jeśli autorce zależy na (jak czytamy) „odzyskaniu doświadczenia – w tym wypadku doświadczenia przeszłości – w jego emocjonalnej, niedyskursywnej postaci”, to tę centralną niejako koncepcję warto by jakoś o- i roz- budować.

Ale może z taką intencją napisany został następny podrozdział: *Problem reprezentacji?* Jeśli tak, to „reprezentacja” nie byłaby (sugerowaną w tytule pracy) alternatywą dla „doświadczenia”, doktorantka nie rozważa tu bowiem napięcia między tymi postawami poznawczymi, relację między nimi traktując (chyba...) jako kontynuację.

Ta część pracy zaczyna się od tezy o dość radykalnej, ale moim zdaniem słusznej wymowie. Cytowane jest na przykład mocne (i piękne) zdanie z powieści Hartleya *The Go-Between*: „Przeszłość to obcy kraj: rzeczy robi się tam inaczej”. Jest też motto z *Pasaży* Benjamina, gdzie mowa jest o paradoksalnej i w istocie niemożliwej relacji między naszą terażniejszością i przeszłością. Niestety, bardzo szybko napięcie spada i autorka rezygnuje z wyciągnięcia równie radykalnych filozoficznie wniosków. O ile bowiem dla Benjamina kluczowe w rozumieniu przeszłości jest zerwanie, katastrofa, piorunowy rozbłysk, który natychmiast ginie, to sama doktorantka woli napisać: „Od przeszłości dzieli nas [...] nieredukowalny dystans, jednak dysponujemy jej pozostałościami, śladami, dokumentami, które od lat stanowiły dla historyków materiał umożliwiający rekonstrukcję przeszłości” (s. 28). Cóż... ta konkluzja Benjaminowska z pewnością nie jest.

W ujęciu doktorantki zatem reprezentacja (przeszłości) rozumiana jest przede wszystkim jako problem „wyrażalności”, który z całą mocą ujawnia się w sporach dotyczących możliwości ukazywania Zagłady. W tym kontekście autorka najwięcej uwagi poświęca dyskursowi historycznemu, sprawie przeszłości zapośredniczonej przez słowną narrację historyczną, odwołując się przy tym, jak mówiłem, do ustaleń głównie Hydena White’a, Franka Ankersmita, ale także na przykład do studiów nad traumą LaCapry. Dzięki temu ostatniemu pojawia się więc kontekst psychoanalityczny, znane Freudowskie rozróżnienie żałoby i melancholii, potraktowane tu jako ogólniejszy model historiograficzny. To dobrze, ale trochę szkoda, że zagadnienie to zostało mimo wszystko omówione dość pobieżnie. Podkreślona została rola n a r r a c j i w „wizualizacji” przeszłości, ale chciałoby się dowiedzieć na ten temat czegoś więcej. Sporo na ten temat pisał na przykład Paul Ricoeur (*Czas i opowieść, Pamięć, historia, zapomnienie*). Skoro zaś także mowa o

międzypokoleniowym przekazywaniu traumy, dlaczego nie pojawia się „postpamięć” Marianne Hirsch, czyli kategoria służąca do opisu „relacji łączącej dzieci tych, którzy ocaleli z kulturowej lub zbiorowej traumy, z doświadczeniem ich rodziców, z doświadczeniem, które «pamiętają» jedynie jako narrację lub obrazy, wśród których dorastały, ale które są tak silne, tak monumentalne, że pozwalają skonstruować ich własne wspomnienia” (*Surviving Images*).

Samo pojęcie „reprezentacji” Janus omawia na podstawie artykułu Michała Pawła Markowskiego. To nie jest rzecz jasna złe opracowanie, ale skoro „reprezentacja” jest tu kategorią tak ważną, oczekiwałbym jednak mocniejszej bazy teoretycznej, dotyczącej szerszego pola znaczeniowego (wytwarzanego przez takie m.in. słowa, jak „reprezentacja”, „przedstawienie”, „obraz”, „wizerunek”, „reprodukcja” itd. itd.) i pokazania choćby elementarnej jego złożoności. Pozostając nawet przy tekstach dostępnych po polsku, literatura jest bardzo bogata. Wspomnę o trzech tylko przykładowych pozycjach: Louis Marin, który w *O przedstawieniu (De la représentation)* omawia wiele kluczowych zagadnień z obszaru reprezentacji malarskiej; W.J.T. Mitchell (autor ten jest zaledwie wspomniany w przypisie pod koniec pracy i jakoś bez szczególnego uzasadnienia), który w *Czego chcą obrazy*, wykorzystując metafory totemu, fetysza i idola, otwiera pojęcie „obrazu” na wymiar praktyk społecznych, medialnych, ekspozycyjnych; Nicolas Mirzoeff, który w *Prawie do patrzenia* (po polsku ukazał się wstęp do tej książki) definiuje „wizualność” i „wizualizowanie” jako narzędzie władzy, rozumiejąc ją jako „kompleks” tego, co dopuszczone do patrzenia, co władza podsuwa jako to, co „warte widzenia”, co „prawdziwe”, a w efekcie „co widzialne”. Bez wątpienia polityczna „wizualność” (i „kontrwizualność”) Mirzoeffa (polityczna dystrybucja widzialności i sprzeciw wobec niej) ma ścisły związek z problemem tej „wizualizacji”, z którą mamy do czynienia w politycznej przecież instytucji muzeum historycznego. Itd., itd...

Aleksandra Janus jest bez wątpienia badaczką uformowaną intelektualnie przez historię, historyczny narratywizm, interesuje się „reprezentacją” tworzoną przez narrację słowa. Jednak ekspozycja muzealna, nawet traktowana (zasadnie!) jako medium narracyjne, zmusza do opuszczenia tego znanego jej i bezpiecznego intelektualnie terenu. Dlatego w ostatnim akapicie I Rozdziału (s. 39), prowadzącym już wprost do Rozdziału II, doktorantka pisze (i robi to z niejakim zdziwieniem):

Przedmiotem zainteresowania tej pracy są szczególne reprezentacje przeszłości, które – choć możemy je wpisać w perspektywę dyskursywną i dzięki temu poddać analizie ich strukturę retoryczną – nie mają charakteru językowego. Pomimo iż muzealne

reprezentacje przeszłości często operują tekstem, jest to zaledwie jeden z możliwych elementów, które składają się na całość, jaką stanowi ekspozycja. Właśnie za sprawą ich złożoności i wielości środków, którymi operują, często tak trudno jest uchwycić wpisaną w nie retorykę, która może kształtować i determinować ich recepcję. (podkr. W.M.)

Otóż we fragmencie tym najbardziej zaskakujące, ale i symptomatyczne jest to, że Janus używa określenia „reprezentacja niejęzykowa”, traktując ją jako nieuniknione, ale jednak swoiste odstępstwo od „normy” dyskursu językowego. Nie przychodzi jej do głowy, by ową „całość, jaką stanowi ekspozycja”, spróbować opisać po prostu w kategoriach kultury wizualnej, odwołując się do badań nad wizualnym obrazem albo praktykami artystycznymi. Chyba dlatego w podrozdziale tym, zatytułowanym *Problem reprezentacji* – nie ukrywam: ku memu zdziwieniu – jedynym w zasadzie przykładem problematyzacji reprezentacji wizualnej jest książka *Obrazy mimo wszystko*, w której Georges Didi-Huberman broni wartości świadectwa obrazowego. I wprawdzie doktorantka krótko referuje twierdzenia francuskiego badacza, pomija jednak przy tym wszystko, co odnosi się bezpośrednio do (tak to nazwę) „ontologii obrazu”. Nie dowiadujemy się tu nic na temat ani słynnych fotografii z Auschwitz, ani zwłaszcza tego, jaką wartość ma owa „czarna masa” okalająca czytelniejsze fragmenty zdjęć, „nienadająca się do oglądania” i często w reprodukcjach usuwana w celu uwyrażnienia historycznej „informacji”. Bo zdaniem francuskiego badacza jest ona „niczym innym, jak świadectwem ostatecznego statusu, w którym te obrazy mają zostać zrozumiane: ich statusu zdarzenia wizualnego”. Byłbym zatem bardzo ciekawy, w jaki sposób tę kategorię – „zdarzenie wizualne” – dałoby się wykorzystać w badaniach nad ekspozycyjnymi praktykami muzealnymi.

Ten niedostatek „kultury wizualnej” jest odczuwalny także w rozdziale II, noszącym wyraźnie antyBenjaminowski tytuł: *Muzeum: w służbie akumulacji przeszłości*. Owszem, pojawiają się tu nazwiska dwóch badaczek z tego szeroko rozumianego nurtu badawczego, mianowicie Svetłany Alpers i Mieke Bal, ale ich udział w rozważaniach jest skromny, zredukowany do kontekstu ściśle muzeologicznego. A przecież przywołany tu tekst holenderskiej badaczki *Dyskurs muzeum* nabrałby zdecydowanie większej siły rażenia, gdyby odczytać go łącznie z innymi jej pracami (znowu: choćby tymi, które zostały przetłumaczone na język polski). Jedną z nich jest podręcznik *Narratologia*, który doskonale poszerza narzędzia opisu także narracji historycznej i muzealnej (słownej i wizualnej). Ale jeszcze ważniejsza wydaje mi się druga praca: *Wędrujące pojęcia w naukach humanistycznych*. Bal

omawia w niej takie m.in. pojęcia, jak: „Pojęcie”, „Obraz”, „Mise-en-scène”, „Rama”, „Performans i performatywność”, a zwłaszcza „Tradycja” (*etc.*)... Każde z nich byłoby bardzo przydatne w próbach konceptualizacji muzealnej ekspozycji historycznej. Zresztą Bal omawia je (w tym „Tradycję”) także w związku z praktykami muzealnymi, analizując m.in. „napięcia pomiędzy pragnieniem muzeum, by trafić do współczesnej publiczności, a jego obowiązkiem zachowania przeszłości”. (Muszę tu dodać, że kilka prac z zakresu „kultury wizualnej” pojawia się w VI rozdziale rozprawy).

Niemniej, mimo tych zastrzeżeń, rozdział II w swej całości (*Muzeum: w służbie akumulacji przeszłości*) dostarcza sporej dawki rzetelnej wiedzy, pozwala zapoznać się z wieloma ważnymi koncepcjami, dotyczącymi „reprezentacji historii”, „widzów” w muzeum, a także muzealnej funkcji dydaktycznej.

*

Ponieważ nie można pisać z równą uwagą o wszystkim (choćby ze względu na własne kompetencje i zainteresowania recenzenta), bardziej szczegółowe uwagi odniosłem do części „teoretycznej”. Zdaję sobie jednak sprawę, że jest to procedura trochę niesprawiedliwa, bo przecież podstawową wartością rozprawy są „badania terenowe” doktorantki, oparte na kwestionariuszach i ankietach, skrupulatnie przygotowanych i przeprowadzonych, uzupełnionych badaniami jakościowymi i „uczestniczącymi”. Ich prezentacja zajmuje Rozdział III. *Muzeum i reprezentacje historii* (tu zamieszczona jest szczegółowa prezentacja przedmiotu badań); Rozdział IV. *Zwiedzający*; Rozdział V. *Przestrzeń* (poświęcony przede wszystkim opisowi formuł retorycznych wykorzystywanych w badanych ekspozycjach).

Ta quasi-etnograficzna praca w muzealnym „terenie” – należy to podkreślić – prowadzona jest z dużą świadomością metodologiczną i w nieustannej relacji z przywoływanymi na bieżąco konceptualizacjami innych badaczy i teoretyków. Sprawozdanie z własnych badań jest więc w pewnej mierze także przewodnikiem po ważnych dla muzeologii pracach i koncepcjach (mam na myśli choćby stosowaną w analizie ankiet typologię „zwiedzających” albo społeczne i psychologiczne uwarunkowania wpływające na indywidualną recepcję przekazu muzealnego).

Za podsumowanie całości rozprawy można chyba uznać nie tylko *Podsumowanie*, ale także Rozdział VI. *Doświadczenie*. Mowa tu między innymi o zmitologizowanym obrazie przeszłości, który często jest w muzeach wykorzystywany. Doktorantka przywołuje krytyczną opinię Kelvina Walsh, który niechętny jest symulacjom przeszłości, widząc w nich jedynie

zastosował więc prostą ramę synchroniczną, która jednak obnażyła ów dokonujący się ciągle proces instytucjonalnego kadrowania i re-konstruowania naszej wizji przeszłości.

Sądzę, że wynikający z tytułu pracy Aleksandry Janus zakres zainteresowania nie wyklucza wcale możliwości, by w badaniach nad polską narracją muzealną dotyczącą Zagłady uwzględnić i ten dekonstrukcyjny czynnik. To jednak kwestia pewnych wyborów, a doktorantka w rozdziale VI więcej uwagi poświęca teorii afektywnej i zagadnieniu emocji widza. Warto mimo to zauważyć, że w końcowym *Podsumowaniu* autorka wspomina o problemie kształtowania się tożsamości narodowej i dotyczącym go procesie „ramowania”, czyli właśnie selekcji – dokonującej się zarówno po stronie muzeum, jak i odbiorcy.

Muszę zresztą przyznać (wychodząc nieco poza ramy urzędowe), że owo *Podsumowanie* jest tym fragmentem rozprawy, który czytało mi się chyba najlepiej.

*

Dodam na koniec, że w tekście rozprawy natrafiłem na pewną, ale nie przesadnie dużą dawkę błędów językowych, dotyczących głównie interpunkcji, ale też dość typowych we współczesnej polszczyźnie, jak nadużywanie bezokolicznika „być” (w zdaniach typu: „wydaje się być” – „być” jest zbędne i błędne); „poddawać w wątpliwość” (poprawna forma: „podawać”) *etc.* Ponadto – pewne pozycje bibliograficzne zamieszczone w przypisie na dole strony nie są uwzględnione w końcowej bibliografii.

*

Podsumowując moją recenzję – pracę Aleksandry Janus, mimo wskazanych wyżej niedostatków, oceniam wysoko. Opiera się ona na rzetelnie przygotowanych i ciekawie przeprowadzonych badaniach empirycznych. Ta swoiście terenowa etnografia jest zaś powiązana z dobrym rozpoznaniem teoretycznym. Uważam więc, że rozprawa jako całość spełnia wymagane ustawa standardy akademickie i wnoszę o dopuszczenie doktorantki do dalszych etapów procedury zmierzającej do przyznania stopnia naukowego doktora.

